

# PLOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



OJ, TEN DESZCZ!



## Spotkanie z jeżem.

Poszły dzieci do lasu. Poszedł Stach, Hela i Bronek, a z nimi piesek—Figiel.

W lesie szeleszczą pod nogami opadłe liście. Brzozy i graby są całe jakby złote.

Stach zbiera chróst, Hela i Bronek pomagają mu znosić suche gałęzie na jedną gromadę.

Figiel biega wokoło, węszy, wreszcie znika wśród krzaków jałowca.

Nagle słyszą dzieci gwałtowne ujadanie. To Figiel szczeka.

— Pewnie wiewiórkę zobaczył — mówi Bronek.

— A może zająca goni? — pyta Hela.

— Nie — odpowiada Stach, — bo głos idzie wciąż z jednego i tego samego miejsca. Chodźmy zobaczyć.

Biegną dzieci przez krzaki. Na polance pod dębem Figiel obskakuje dookoła kupkę liści i zawzięcie szczeka.

— Głupi Figiel, na liście ujada.

Patrzą dzieci, aż tu kupka zaczyna się poruszać, jakby pod liśćmi były jakieś



nóżki. Figiel rzuca się na kupkę całym pędem i z piskiem odskakuje.

— Zobaczymy, co tam jest?

Stach rozsuwa liście.



— Patrzcie, jaki śliczny jeż!

Hela i Bronek spoglądają zdumieni na zwiniętego w kulkę jeża. Na grzbiecie, nabitą na kolce, ma on całą kupkę żółtych liści.

Stach odpędza Figla.

— Biedny jeżyk, zbierał sobie kołderkę na zimę i tak go przestraszyliśmy.

— Jakto—pyta Hela,—to on przez zimę będzie chodził taki obłożony w liście?

— Gdzież tam, zmarzłby biedaczek. Pew-



no już znalazł sobie gdzie między korzeniami jakąś jamkę. Nanosi sobie do niej liści, zapcha niemi wszystkie szparki, żeby mu nie wiało. Uściele sobie z liści poślanie, zagrzebie się w nie i będzie spał aż do wiosny—opowiada Stach.

— Stójmy przez chwilę spokojnie, cicho — mówi Bronek, — ja potrzynam Figla i zobaczymy, co jeź zrobi?

Stoją dzieci, prawie, że nie oddychają.

Widzą, jak język powoli wysadza śpiczasty ryjek, jak nim kręci na wszystkie strony, wietrzy. Nie dojrzał dzieci, bo rozwinął się zupełnie, podreptał trochę i nagle, przewróciwszy się na grzbiet, zaczął się tarzać po liściach. Nabiło mu się ich wiele na igły i gdy znów na nóżkach stanął, wyglądał jak górka liści. Począł sunąć między korzeniami.

Gdy jednak dzieci chciały pójść za nim i obejrzeć jego zimowe mieszkanie, widać usłyszał ich kroki, bo znów się zwinął i znieruchomiał.

— Dajmy spokój — powiedział Stach, — może nam tak zejść z nim do wieczora, a tu zachód blisko, pora wracać!



Bronek był bardzo ciekawy, jak to jeź mieszka, ale uznał, że brat ma rację. Zabraли więc chróst i, prowadzeni przez Figla, powędrowali do domu.

*Z. Dłużewska.*

## Pamiętnik Stachurki.

Przyjechał Wujek i przywiózł mi cukierków. Było 6: malinowe 2, 1 pomarańczowy, 1 miętowy, 1 wiśniowy i 1 ananasowy.



JA DAJĘ CUKIEREK LUDCE.

Wszystkie takie długie, poobwijane w papierki. A te papierki były kolorowe.

Miętowy dałam Mamusi, bo Mama lubi miętowe (ja to niebardzo lubię z miętą). Oba malinowe zjadłam. Ananasowy



dałam Ludce od dozorca, bo to moja przyjaciółka. A pomarańczowy i wiśniowy wzięłam na drugi dzień do ochronki.

Przy mnie siedzi Wacek, więc ja ugryzłam kawałek tego pomarańczowego i dałam Wackowi, żeby teraz on ugryzł.

Fela zobaczyła i zaczyna krzyczeć, że tak nie można, bo to niezdrowo.

Więc ja oddałam resztę Wackowi. Ja sobie rysuję, a tu Wacek wyciąga łapę i bierze mój wiśniowy cukierek.

Więc ja Wacka bęc! po łapie, a on mnie za włosy, więc ja jego pięścią.

Mania woła:—Fela! Stachurka się bije!

Więc Fela do mnie zaraz:

—Co? Jak? Dlaczego?

Nic nie mówię. A on się nie przyznał.

## Deszczyk.

Do izdebki przyszły kurki:

— Oj, gosposiu, idą chmurki!

A za niemi pcha się Burek:

— Oj, gosposiu, co tam chmurek!

Kotek w płocie szuka dziury:

— Oj, gosposiu, co za chmury!...

Już i synuś przy matuli:

— Stlasne, stlasne idą chmuli!



Gdy rozsiadła się gromada,  
przyszedł deszczyk, pada, pada...  
— Oj, patrz, matuś, jaka duża  
przed stodołą już kałuża!  
Synuś przytknął nos do szybki:  
— Ja tam będę lowił libki!

Świeci słońko, już pogoda.  
Wraca kotek do ogroda.  
Poszły za nim wszystkie kurki.  
Patrzą w górę: niema chmurki.  
Burek skacze poprzez kury:  
— Hau, hau! gdzie są chmury?  
A ten synuś miał przygodę:  
w nowych butkach wszedł we wodę!

L. W.





## Oj, ten deszcz!

Człapali po błocie do domu. Tomek zamaszystemi krokami, byle dojść jaknajprędzej, bo deszcz w oczy siekł i za kołnierz się wciskał; przy nim dreptała Basia skulona i krzywa, jak środa na piątek, mamrocząc coś ze złością pod nosem.

— Co ty bręczysz? — spytał Tomek.

— Nic! Mówię, że Staśce to dobrze, jak ma parasol.

Tomek aż przystanął z oburzenia w samym środku kałuży.

— Widzicie ją, z cukru pewno, roztopi się zaraz, będzie chodziła pod parasolem, jak stragan na jarmarku, żeby się wszyscy z niej śmieli.

— Żebym miała parasol, tobyś się i ty chciał pod niego schować!

Tomkowi krew uderzyła do policzków.

— Co?! Ja! Czyś ty widziała kiedy żołnierza pod parasolem?

— Ty nie jesteś żołnierz!

— Ale będę!

— To jeszcze niewiadomo...

— Właśnie, że wiadomo, zresztą żaden porządny mężczyzna pod parasolem nie chodzi.

— Dobrze, dobrze, to pan organista jest nieporządny mężczyzna!

— Pan organista się nie liczy, bo jest już stary.

— Pan organista nosi parasol i kalosze, czerwony szalik na szyi i nikt się z niego nie śmieje.

— To kup sobie parasol i kalosze, i czerwony szalik na szyję, zobaczysz, czy się z ciebie nie będą śmieli!

— Jak będę chciała, to kupię!

— Ale pamiętaj sobie, że nie będę twoich kaloszy z błota wyciągał i nie będę się z tobą włóczył. Jak ten czarny pies zobaczy, że taki stragan jarmarczny pod parasolem idzie po drodze, to się drugi raz urwie, tylko, że cię nie będzie miał kto bronić.

— Sama się parasolem obronię.

Kłóciliby się pewno do drugiego dnia, ale mijali właśnie kuźnię i Tomek skoczył obsuszyć się trochę przy ogniu, a narmuszona Basia pobiegła do domu.

— O, jakżeś też przemokła, córuchno! — zawołała matka,



ledwo Basia próg przestąpiła i zaczęła z niej zdejmować ociekającą wodą czapkę i palto.

— Parasolby ci się przydał...

Basia nie wiedziała, co odpowiedzieć, bo już teraz nie wie, czy źle, czy dobrze jest mieć parasol? Musi o to poradzić się Zosi.

Chmury takie gęste weszły na niebo, że obiad trzeba było jeść przy lampie. Dziś sobota, możnaby polecieć do Zosi, ale deszcz zaraz za progiem stoi na straży i nie puszcza. Trzeba zostać w domu.

Basia siadła przy oknie. Po szybie brzęk! brzęk! rozpryskują się krople w długie, perliste dróżki, wolniutko osuwając się w dół, rosną, pęcznieją, zagarniają inne krople i spływają prędiutko, jak łzy po policzku, kiedy kto płacze. Czasem się zatrzymują i drżą przez chwileczkę w miejscu, jakby się namyślały, w którą popłynąć stronę, a potem jak strzała pędzą w prawo, albo w lewo, zostawiając po sobie długie gościńce na szybie.

Przed gankiem rozlała się wielka kałuża, chlupią i wyskakują z niej małe, śmieszne banieczki. Tomek majstruje coś przy swoich żołnierzach, zerkając co chwila na Basię, czy się jeszcze gniewa i podśpiewuje pod nosem:

— Dajże, Boziu, deszcz,    a z pieca we wodę,  
żeby wleźć na piec,    daj, Boziu, pogodę.

Ale Basia nie zwraca na niego żadnej uwagi, zajęta wyglądaniem przez zapłakane szyby. Nagle zerwała się na równe nogi: za płótem zamajaczyła jakaś przygarbiona postać.

— Mamo, Ulina idzie! — krzyknęła Basia.

— Zawróćcie ją, niech przenocuje u nas, taki deszcz! — zatroszczyła się matka.

Rzucili się oboje do drzwi, zadudniły po ganku ich pięty tak zgodnie, jakby się nigdy o żaden parasol nie pogniwiali.

— Ulino! Ulino! zajdźcie do nas, taki deszcz!

W Basi serce skakało radością.

Będzie coś nowego, będą bajki cały wieczór i o parasol się Basia zapyta w sekrecie, czy to wstyd nosić, czy nieprawda? Ulina idzie zawsze z szerokiego świata, toć o wszystkim wie najlepiej.

*M. Kownacka.*



## Deszcz.

Deszcz pada i pada,  
wciąż splywa po oknie...

Drzew smutnych gromada  
na drodze tak moknie...

Deszcz szyby zalewa...  
— Opowiedz co, Haniu! —

Dzieciarnia aż ziewa,  
tak nudno w mieszkaniu.

Deszcz splywa po rynnie  
wciąż struga za strugą...

Pod murem ktoś zwinnie  
chce ujść przed szarugą...

— Tak pusto... tak nudno...  
Ach, smutny dzień taki!

Zabawić się trudno... —  
biadają dzieciaki.

— Czyż biadać wypada?  
Nie smućcie się, dzieci!

Choć teraz deszcz pada,  
znow słońko zaświeci!

ALINA KWIECIŃSKA.

## Awantura z parasolem.



— Nie jedź, Franiu, spójrz  
do góry,  
jakie idą ciężkie chmury!

— Eh, nic, będę jechał polem  
pod wujkowym parasolem!

Idą chmury, deszcz zacina.  
Człap, człap! wlecze się  
oślina.

Coraz większy deszcz,  
ulewa...

Wiatr się zrywa, szumią  
drzewa.





— Ojej, gwałtu, co się dzieje!  
 Jak się mój parasol chwieje!  
 Nie utrzymam! Nie mam siły!  
 Czapka! Ratuju, wujku miły!

Nie pomogą nic wołania,  
 przecież wuj nie słyszy  
 Frania.  
 Klap! i leży pośród pola.  
 Oj, to figlarz z parasola!

6)

## Reksio i Pucek.

*Napisał Jan Grabowski.*

### VI.

Za ogrodem była łączka. Na niej pasły się dwie krowy. Pucek, który nigdy przedtem krów nie widział, bo obórka była odgrodzona wysokim parkanem od reszty podwórza, stanął zdumiony:

— Co to jest? — szepnął do Reksika.

— To jest chodzące mleko — odpowiedział Reks tonem psa, który wie wszystko.

— Mleko? — zdziwił się Pucek.

— A mleko — burknął Reks znudzony. — Pociągnij nosem, to się przekonasz. I przestań mnie nudzić. Wszystko mu tłumacz, wszystko wyjaśniaj! — zrzędził Reksio, który czuł się trochę nieswojo po wyłopaniu zupki z kubła.

Pucek, wyciągnawszy szyję, wąchał.

— Pachnie mlekiem — stwierdził.



— A widzisz — ofuknął go Reksik. — A nie mówiłem ci?

— A gdzie jest w nich mleko? — pyta Pucek.

— Przy ogonie.

— Przy ogonie?

— A gdzieś myślał?

— A jak pociągnąć za ogon, to co?

— To, to — kręcił Reksik, który nie wiedział, co będzie, jak się krowę pociągnie za ogon. — To będzie leciało mleko — dopowiedział jednym tchem.

— Będzie leciało mleko? — zdumiewał się Pucek.

— A coś ty myślał? Puc, jakiś ty jeszcze głupi! — zaśmiał się Reks, którego jakoś odeszły mdłości.

— Napiłbym się mleka — westchnął Pucek.

— I ja — zgodził się Reksio.

— No więc?

— Ty łap tę łaciatą, a ja czerwoną — zakomenderował Reksio, który nie lubił się nad czemś długo namyślać.

Skoczyły naprzód. Ale nie tak to łatwo było chwycić krowę za ogon, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało! Miało się na deszcz, muchy cięły okrutnie. Krowki opędzały się ogonami. Kity ogonów migwały tylko psom przed oczyma.

— Łapaj! — wrzasnął Pucek, który właśnie chwycił kitę łaciatej w zęby.

— Już mam! — odpisnął Reksik, uczepiwszy się wreszcie ogona czerwonej.

Głosy ich były przytłumione, przez zęby, ale już tam jeden przyjaciel drugiego rozumiał.

Krowy poczuły ciężar na ogonach. Z początku nie zważały na to, co się stało. Trawa była nazbyt smaczna. Oganiały się tylko i biły po bokach.

— O jej! — wrzasnął Pucek, trzasnąwszy z rozmachu łbem o wystające krowie żebra.

— Nie puszczaj! Nie puszczaj! Aj! — krzyknął Reksik, który rozpląszczył się na boku czerwonej.

Krówkom jednak dokuczyły te ciężary u ogonów. Poczęły majtać niemi z pasją, a tak szybko, że psy musiały się trzymać z całych sił, inaczej bowiem odleciałyby precz, wyrzucone, jak z procy.

— Ojoj, oj! — jęczał Pucek.



— Trzymaj się! Trzymaj! — krzepił go Reksik, który na krowim ogonie zataczał w powietrzu zawrotne koła.

— Niedobrze mi od tej karuzeli! — skarżył się Pucek.

— I mnie mdli! Ale niema co o tem myśleć! — odpowiedział mu Reksik.

— Zginałem! — krzyknął Pucek, któremu z zębów wysunął się ogon.

Zatoczył on piękny łuk w powietrzu i trzepnął się o ziemię z taką siłą, że rozpląszczył się jak żaba.

Łaciata, poczuwszy ulgę, pobiegła kilka kroków naprzód. Czerwona dojrzała, że łaciatej nic nie wisi u ogona. Pasja ją wzięła.

— Poczekaj! — mruknęła, oglądając się za siebie.

I jak wierzgnie wtył kopytami! Całe szczęście Reksia, że go nie trafiła w głowę! Ale oberwał po pośladvkach tak, że mu świeczki w oczach stanęły.

Odleciał kilka kroków, koziołkując po trawie. Usiadł. Rozejrzał się. Pucek przyczołgał się do niego.

— Nie będziemy dziś pili mleka — szepnął.

— A czyś ty kiedy słyszał o tem, żeby było mleko, kiedy słońca niema na niebie? — warknął na niego Reksio i począł się gwałtownie drapać, rozcierając sobie potłuczone kości.

Kap, kap, kap! Jedna za drugą padały krople coraz gęstsze, coraz gęstsze.

Pucek, który bardzo nie lubił deszczu, porwał się do ucieczki.

— Do domu, do domu! — wołał, biegnąc, co sił.

— Czeka tam już na ciebie Katarzyna! — szczeknął za nim Reksio.

Pucek przystanął. Wcale się on nie kwapił do spotkania z kucharką. Pamiętał, co już od niej oberwał. A wiedział, że to był tylko zadatek.

— Dlaczego nie wrywasz? — drwił Reksio.







— Mam czas — szepnął Pucek i jakby się wcale nie wybierał do domu, począł się uganiać za krowami, obszcze kiwać je, ale z przyzwoitej odległości, uważając dobrze na rogi i kopyta.

Znudziła mu się ta zabawa. Deszcz lał jak z cebra. Zmoczony był jak gąbka. Zęby szczękały mu jak w febrze.

— Zimno ci? — pyta go Reksik.

— Zi-zi-zi-mno — przyznał się Pucek.

— Boś narwany! Kto się włóczy po deszczu? Jak kapie z nieba, to się trzeba schować.

— Dobrze ci radzić! Schować się! Ale gdzie?

— Chodź ze mną — rozkazał Reksio.

Odwa lił na lewo grubą kitę ogona i poważnym dyrdaczkiem podreptał w stronę, gdzie stał mały stożek siana, nakryty daszkiem. Wgramolił się na siano. Ogląda się. Pucek dryga, podskakuje, ale tak był zmarznięty i ocię żały od wody, której pełno miał w puszystym futerku, że ani rusz się wdrapać.

— Właż! — krzyczy Reksio.

— Kiedy nie mogę! — płacze Pucek.

— Właż, kiedy ci mówię!

— Nie mogę! Ja chcę do domu! Ja chcę do domu!

— Smarkacz! — warknął na Pucka Reksio z pogardą. Co to się ma za kłopoty z temi niedojdami! Pucek, włazisz, czy nie?

— Nie mogę, jak mamę kocham, nie mogę! — płacze Pucunio, aż się rozlega.

*Dalszy ciąg nastąpi.*



## Lalki nudzą się.



Zimny deszczyk kapie,  
 chlapie —  
 lalki siedzą na kanapie.  
 Każda z taką miną krzywą,  
 że nie wiedzieć, jako żywo,  
 czy rozplacze się, czy zaśnie  
 zaraz teraz, teraz właśnie.  
 — Powiedźcież mi, moi mili,  
 co tu robić w takiej chwili?  
 Jak laleczki te zabawić,

jak ożywić, rozciekawić?  
 Jakie znaleźć im robótki  
 w ten deszczowy dzionek  
 krótki?  
 Wyłuskane wszystkie  
 groszki,  
 scerowane już pończoszki...  
 Lecz — czekajcie, me  
 laleczki,  
 będę czytać wam bajeczki.

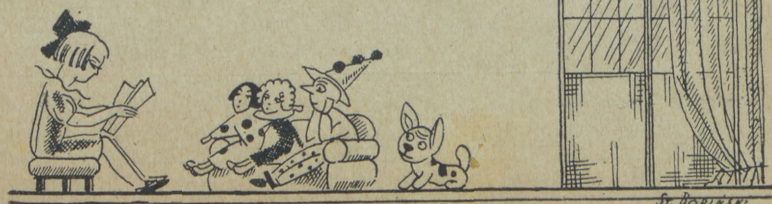
Przyszedł dziś „Płomyczek”  
 świeży!

Niech nie słuca, kto nie  
 wierzy. —

Zimny deszczyk kapie,  
 chlapie —

lalki siedzą na kanapie.  
 Ale — Boże — co za zmiana:  
 Każda buzia roześmiana,  
 oczka błyszczą, uszka stają  
 i słuchają... i słuchają...

M. CZERKAWSKA.





# Kto pierwszy odgadnie?

Z A G A D K A.

(Ułożył Kazio Żychiewicz).

Często o mnie proszą i na mnie czekają,  
a gdy się pojawię, to wnet się chowają.

ZAGADKA.

W trudzie i znoju,	Wszyscy bliźniaczo podobni
w ruchu, spokoju,	do siebie
tych czterech braci żyje w	wzajem wspierają się w
wielkiej zgodzie.	każdej potrzebie
Nigdy nie stają sobie na	lecz gdy się jeden na części
przeszkodzie.	rozpadnie,
	trzej pozostali muszą stać
	bezradnie

ROZWIĄZANIE Z Nr. 11.

Łamigłówka: NAUKA.

Szarada: LAS-KA.

## WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek” . . . . .	miesięcznie 1 zł. —	— za cały rok szkolny	9 zł.
„Płomyk” . . . . .	miesięcznie 1 zł. 50 gr. —	„ „ „ „	14 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. —	„ „ „ „	18 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,  
„Płomyka” z „Płomyczkiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: W imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —  
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.